Rok I. Lwów 12 Grudnia 1885. Nr. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Zygmunt Gorazdowski.

Wychodzi 12 i 26 każdego miesiąca. w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Ner pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kość. św. Mikołaja.
Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.



PRENUMERATA wynosi: rocznie 3 zł.; półrocznie 1 zł. 50 ct., kwartalnie 80 ct. W cesarstwie niemieckiem rocznie 6 marek. Do Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi kosztuje rocznie z przesyłką 6 franków, a do Ameryki $1^1/_2$ dolara. Prenumeratę nadsełać należy wprost pod adresem Administracyi przekazem pocztowym.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR".

NOWE LEGENDY O PAPIEŻACH

w Brewiarzu rzymskim.

(Dokończenie).

E) LEGENDA O ŚW SYLWESTRZE.

Zmiany, poczynione przez św. Kongregacyę Obrzędów w powyższej legendzie, dotyczą w części czynów samego papieża, w części zaś życia cesarza Konstantyna.

I. Odnośnie do papieża rozchodzi się o *trzy* fakta, mianowicie: *a*) *ucieczkę na górę Soracte*, *b*) *dekretalia* przezeń wydane i *c*) *Sobór rzymski* z r. 325. — *a*) Co do ucieczki na górę Soracte, ta według dawnej legendy nastąpić miała już po objęciu tronu papieskiego przez św. Sylwestra. Znaleźli się uczeni, którzy podtrzymywali to zdanie, powołując się na *Acta Sancti Silvestri* jako dokument wiarogodny, spisany w pierwszej połowie czwartego wieku, więc niejako za świeżej jeszcze pamięci, uznany zresztą za autentyczny przez Sobór rzymski z r. 496 za papieża Gelasego (vide *Mansi* t. VIII i *Corpus j. can.* c. 3. distinct. XV). Inni atoli stanowczo się temu sprzeciwili, powiadając, że od św. Piotra i jego pod nazwiskiem *Domine quo vadis* znanego spotkania się z Chrystusem Panem począwszy, żaden jeszcze papież nie uchodził przed prześladowaniem: *non alterius Romani Pontificii invenitur exemplum, qui saevientibus quantumcumque tyrannis urbem dimiserit post Petrum, ne id faceret divinitus monitum.* (Acta Sanctorum t. V. maji p. 16). Do ucieczki, rozumują dalej, musiałby mieć przecież jakiś powód, a wiadomo, że w tym czasie Kościół zażywał zupełnego spokoju; od lat dziesięciu bowiem w skutek edyktu cesarza Konstantyna, wydanego w Medyolanie, wszelkie prześladowania ustały. *Acta Sancti Silvestri* zaś nie posiadają bynajmniej tej powagi, jaką im przypisują, bo sam Baronius pisze o nich: *depravata in nonnulis et absurdissimis farta fragmentis.* Sobór, który je miał uznać za autentyczne, jest zakwestyonowany, jak się o tem można najdokładniej przekonać, z Pearsona (Vindiciae Ignatianae, p. 1. c, 4), Cotelera (Patres apostolici, t. II. P. 2. p. 292—95), Cavego (Hist. litter. p. 298, edit. Genève 1705), a w najnowszym czasie ze znakomitego dzieła ks. Duchesne (Etudes sur le Liber Pontificalis) i ks. Roux (Le pape saint Gelase Paris 1880). Nie orzeka ono zresztą nic więcej, jak tylko, że *Acta sancti Silvestri* czytują katolicy w Rzymie i że wiele kościołów stósuje się do zwyczajów przez nie podanych pro *antiquo usu*; nie powiada zaś bynajmniej, że wszystkim twierdzeniom w Acta'ch zawartym wierzyć należy jak św. ewangelii. Św. Kongregacya Obrzędów, uznając doniosłość tej argumentacyi, umieszcza schronienie się św. Sylwestra na górę Soracte za czasów prześladowania Dyoklecyana, kiedy ś. Sylwester nie był jeszcze nawet kapłanem: *Hic saeviente persecutione in Soracte monte latitaverat et trigesimum annum agens presbyter Sanctae Romanae Ecclesiae a Marcellino Pontifice creatus.*

b) Co do dekretów liturgicznych i kanonicznych, przypisywanych przez dawną legendę św. Sylwestrowi, wielu znakomitych uczonych poczęło wątpić o ich autentyczności. Tak n. p. Bellarmin (lib. II de Confirm. c. 5. Ab. Lib. IV. de Rom. Pontif. c. 8, cf. Renaudot: Perpétuité de la foi I. 5. p. 171) twierdzi, że sam Chrystus Pan postanowił, by św. chrisma wyłącznie władzą biskupią co najmniej wyposażeni święcili, nie zaś dopiero papież św. Sylwester: *a solo episcopo chrisma conficiatur.* Nie mniej zwyczaj namaszczania czoła nowochrzczeńców sięga co najmniej drugiego wieku, wspominają o nim konstytucye apostolskie (III. 15) — dawniejsza legenda przypisywała wprowadzenie tegoż św. Sylwestrowi: *ut Presbyter chrismate baptizati summum liniret verticem.* To samo da się powiedzieć o postanowieniu: *ut in lino tantum velo sacrificium altaris conficeretur*, wszyscy bowiem historycy stwierdzają, że inicyatywa w tej kwestyi należy się papieżowi ś. Euzebiuszowi. Prawda, że Gracyan nie jest tego zdania, ale on opiera się na sfałszowanych dekretach IX. w., tak że w gruncie rzeczy autentyczność dekretów św. Sylwestra zależy od autentyczności zbiorów Izydora Mercatora. Ta kwestya atoli mimo prac najnowszych Theinera, Wasserschlebena, Hefelego, Gfrora, Philippa, Waltera, Richtera i Henschiusa nie jest ostatecznie załatwioną. Mimo bowiem wielu szczegółów już skonstatowanych nie wiemy jednak, o ile są fałszywe owe dekreta co do nazwisk i dat. Stósownie do tego św. Kongregacya Obrzędów autentyczność dekretów św. Sylwestra pozostawiła w wątpliwości: *Silvester... praescripsisse traditur.. Decreta fecit Ecclesiae Dei utilia, quae sub ejus nomine recensentur*, czego w dawnej legendzie nie było.

c) O Soborze rzymskim z r. 325 upewnia nas dawniejsza legenda: *Hoc pontifice habita sunt duo concilia: Nicaenum... et Romanum, in quo interfuere ducenti octoginta quatuor Episcopi, ubi iterum Arius condemnatus*

est. Niektórzy krytycy nie wierzą wprawdzie, jakoby się ten Sobor w ogóle odbył i tak szczególnie Hefele, powołując się między innemi na to, że historyk żaden o tem nie wspomina, ani nawet święci Atanazy i Hilary, którzy *ex professo* mówią o synodach tej epoki, mamy wszelako za sobą *Liber Pontificalis*, gdzie czytamy: *Et in Urbe Roma congregavit ipse* (Silvester nempe) *cum consilio Augusti episcopos ducentos septuaginta septem et damnavit iterum Calixtum et Arium...* następnie zaś tradycyą Kościoła rzymskiego, który zawsze wierzył i wierzy, że za papieża św. Sylwestra odbyło się concilium w kościele przezeń zbudowanym (dziś św. Marcina ai Monti), by potępić ponownie herezyą Aryusza. To też św. Kongregacya Obrzędów pozostawiła ustęp odnośny, czyniąc tylko dwie mniejszej doniosłości zmiany. Opuściła mianowicie słowa *ducenti octoginta quatuor episcopi*, liczba ta bowiem pozostaje w sprzeczności z liczbą, podaną przez *Liber Pontificalis*, który mówi o 277 biskupach, a następnie wydaje się być przesadzoną ze względu, że tego samego roku już raz 318 biskupów opuściło swe siedziby, by podążyć na Sobor nicejski. Dawniejsza legenda mówi, że papież potwierdziwszy dekreta Soboru nicejskiego, otworzył następnie nowy Sobór, na którym potępił Aryusza. Otóż *Editio Leonina* dwa te akta łączy: *quod etiam Concilium* (*Nicaenum scilicet*) *petentibus Patribus confirmavit in Synodo Romae habita*, *ubi iterum Arius condemnatus est.*

II. Odnośnie do żywotu cesarza Konstantyna, zmiany poczynione sprowadzić należy do sporu, powstałego przed niespełna 30 laty między księciem Broglie a Dom Guéranger'em. Książe Broglie wydał w r. 1856 dzieło pod tytułem: *L' Eglise et l' Empire romain au IV. siecle* przeciwko któremu D. Guéranger wystąpił z szeregiem artykułów, umieszczanych w *l'Univers*, które następnie wyszły pod tytułem: *Essais sur le Naturalisme contemporain.* Co do Konstantyna różnili się w *czterech* punktach, mianowicie: *A)* w kwestyi bazylik zbudowanych w Rzymie przez cesarza; *B)* w kwestyi krzyża, dostrzeżonego przez tegoż w obłokach przed pobiciem Maksencyusza; następnie *C)* co do trądu i *D)* chrztu cesarza w Rzymie. Książę Broglie wprawdzie odpowiedział, lecz za opatem ze Solesmes ujęli się: *O. Lacordaire, dr. Ch. Daremberg* i *ks. Marty.* Mimo tego książe zdania nie zmienił. Kongregacya więc św. Obrzędów zabrała głos, by officyalnie sprawę załatwić. I tak *A)* co do bazylik legenda dawniejsza powiada: *auctore Silvestro multas aedificavit basilicas*, nie podając wszelako liczby dokładnej tych bazylik, które erygował tenże cesarz. Ks. Broglie utrzymuje, że założył tylko jedną watykańską, zburzoną w XVI wieku, na której miejscu wznosi się bazylika ś. Piotra. Udowodnionem wszelako jest, że *sześć* kościołów pochodzi z czasów panowania Konstantyna. Co do kościoła św. Jana Lateraneńskiego czytamy w *Liber Pontificalis*, że ten założony został przez syna św. Heleny. Z drugiej strony Kościół rzymski zawsze tego samego był zdania, głosząc przez usta kapłanów, gdy święci uroczystość poświęcenia tegoż kościoła, że na tem miejscu cesarz Konstantyn przyjął chrzest św. W obec tych dwóch świadectw wątpliwość wszelka ustaje. Podobnie rzecz się ma z kościołem św. Agnieszki, który wedle napisu na nim umieszczonego zbudowany został za sprawą córki cesarza Konstantyny. Wykazuje to nie mniej kaplica tuż obok umieszczona, formy okrągłej, której struktura, elegancya i ozdoby pogańskie zdradzają wielką starożytność. — O bazylice św. Krzyża wykazał M. Rossi, że już istniała w r. 313, w niej bowiem papież Melchiades odbył Sobór, by potępić Donatystów. — Co do kościołów następnie *św. Pawła* poza miastem, *św. Marcelina* i *św. Wawrzyńca*, mamy wprawdzie cokolwiek mniej dosadne dowody, ale siły dowodzącej odmówić im nie można. O wszystkich bowiem wspomina *Liber Pontificalis*, że założycielem ich był cesarz Konstantyn, a źródło to w tej mierze zażywa jak największej powagi, co wykazał *Bianchini i Benedyktyni z Solesmes* w dziele: *Origines de l' Eglise Romaine.* Kościół ś. Pawła za miastem istniał z pewnością przed r. 386, w tym bowiem czasie cesarze Walentynian II, Teodor i Arkadius postanowili go *odbudować.* Kościół św. Marcelina zdaniem samego Henscheniusa jest *vetustissima.* Od VI w. był tytułem kardynalskim i gdy go odnawiano za Klemensa XI, znaleziono urnę porfirową, złożoną obecnie w muzeum watykańskiem, w której miały się mieścić popioły cesarzowej św. Heleny. O kosciele św. Wawrzyńca utrzymywali niektórzy uczeni, że założonym został przez Placydią, córkę cesarza Justiniana. Napis atoli, przytoczony przez Grutera (Inscript. Ant. p, 1173), mówi wyraźnie, że Placydia kościół ten przywróciła tylko *in meliorem formam.* Kongregacya przeto śś. Obrzędów zatrzymała dawny tekst, uzupełniając tylko *edycyą Urbana* słowy: *Scilicet Lateranensem Christo servatori*, *Vaticanum sancto Petro*, *Ostiensem sancto Paulo*, *sancto Laurentio in agro Verano*, *sanctae Cruci in atrio Sessoriano*, *sancto Petro et Marcellino ac sanctae Agneti in viis Lavicana et Nomentana et alias...*

B) Zjawienie się krzyża w obłokach przed bitwą z Maksencyuszem z napisem greckim: *W tym znaku zwyciężysz*, powszechnie jest wiadomem, jak niemniej że sam Chrystus P. ukazał się następnej nocy cesarzowi z takim samym krzyżem i że rozkazał mu, aby wedle tego wzoru polecił sporządzić sztandar wojskowy, któryby go ochraniał w bitwie. W to podwójne cudowne objawienie Kościół zawsze wierzył, mając na to dowody pewne i historyczne: jak świadectwo *Euzebiusza* (Vid. Constant. lib. I. CXXVII — XXXII), *Laktancyusza* (De Morte persecut. CXLIV), *Nicefora* (VIII, 3) *Philostorga* (I, 6), *Cedrenusa* (§. 270), *Zonara* (XIII, I), *Sokrata* (V, 2), *Suidasa* i mowcy pogańskiego *Nazariusa* (Panegiricus Constantino dictus c. XV) — następnie napisy ówczesne, a w szczególności sławną bramę tryumfalną Konstantyna, na której czytamy: *instinctu divinitatis* i sarkofag z IV w. umieszczony w Rzymie w muzeum lateraneńskiem, na którym się znajduje płaskorzezba, przedstawiająca Konstantyna, pogrążonego we śnie i napis ów jako przedmiot jego wizyi. Także i poważni historycy nie wątpili nigdy o tem, a nawet tacy hyperkrytycy jak *Tillemont* i *Baillet.* Książe Broglie nie zaprzeczając tego, przytacza wszelako rozmaite wątpliwości i kończy rzecz słowami: jakkolwiek się rzecz ma..., które widocznie stwierdzają, że sam chwieje się w swej wierze. Nie od rzeczy tedy będzie przypatrzyć się nieco tym argumentom, które księciu nie mało widocznie zaimponowały. Tak tedy: 1. prawdą jest, że Euzebiusz lubi się podchlebiać, lecz nie trzeba zapominać, że opowiadanie jego w tym razie wyszło już po śmierci Konstantyna i że fałszywych faktów podawać nie mógł, bo tysiące świadków żyło, którzyby natychmiast nie omieszkali zaprotestować. 2. Sprzeczności zarzucane Euzebiuszowi są pozorne i wynikają tylko z mylnego zrozumienia tekstu. Nie twierdzi on bowiem bynajmniej, że w czasie owego objawienia cesarz miał już kilkoro dzieci, coby było istotnie mylnem, lecz tylko mówi, że stało się to wtedy, kiedy autorowi danem było oglądać *Labarum*, t. j. w r. 323, co się zupełnie z prawdą zgadza. 3. Śmiesznem jest twierdzić, jak się wyraża książe, że wizya *nie potrzebowała* stwierdzenia we śnie, boć to jest rzecz Opatrzności. 4. Że zaś symbol krzyża w owym czasie nie był tak znanym między poganami, by

tem wytłumaczyć całe objawienie, wynika to ze studyów Rossi'ego, który dowodnie wykazał, że przed V w. nigdzie nie używano na zewnątrz krzyża, ani nawet na grobach chrześcian. 5. Zarzut wreszcie, zaczerpany z Laktancyusza nie wytrzymuje również krytyki, ani bowiem Laktancyusz nie powiada, że objawienie to nastąpiło później, t. j. po bitwie, ani nie mówi tylko o jednem objawieniu, bo przecież słowa: *Commonitus est in quiete Constantinus ut coeleste signum Dei notaret in scutis atque ita proelium committereti*, zawierają *implicite* w wyrazie *coeleste signum* wskazówkę o objawieniu krzyża na niebie. Dawna legenda nic w tej mierze nie podawała, dlatego św. Kongregacya Obrzędów dołożyła ustęp: *Constantinum jam Crucis signo coelitus illustratum*, zbijając nietylko niepewność księcia Broglie, ale i zdanie Fabricyusza, na którego się tenże odwołuje, przypuszczające co do objawienia interpretacyą naturalistyczną.

C) Następnym punktem spornym między księciem Broglie a Dom Guérangerem był trąd, jakim dotkniętym został cesarz za potrójne morderstwo, jakiego się dopuścił na swej żonie Fauście, synie Crispusie i Liciniuszu młodszym, a od którego cudownym sposobem przez chrzest z rąk papieża Sylwestra przyjęty uwolniony został. We fakta te Kościół św. zawsze wierzył, bo i w piśmie św. jest mowa często o trądzie za grzechy. *Acta Sancti Silvestri* opowiadają obszernie całe zdarzenie, z którego się dowiadujemy, że cesarz radził się poprzód wróżbiarzy. Gdy jednak ci jeszcze większych okrucieństw od niego się domagali, cesarz poszedł za radą apostołów Piotra i Pawła, którzy mu się we śnie objawili i przyjął chrzest św., odzyskując równocześnie zdrowie swego ciała. Za prawdziwość tego opowiadania ręczą nam *Gesta Liberii*. Nienawiść bowiem cesarza Konstansa ku papieżowi Liberiuszowi pochodziła właśnie stąd, że papież poważał wysoko *Acta Sancti Silvestri*, w których było opowiedziane, jako wielki cesarz Konstanty wyleczonym został z trądu przez przyjęcie chrztu św. z rąk papieża. Że wspomnienia takie dla heretyckiego Konstansa nie były miłemi, pojmie każdy łatwo. Lecz nietylko w Rzymie czytywano *Acta Sancti Silvestri*, znano je również we Francyi. *Grzegórz* bowiem z Tours, wspominając o chrzcie Klodwika, dodaje: *Procedit novus Constantinus ad lavacrum, deleturus leprae veteris morbum*. Podanie to rozeszło się i na wschodzie. Dowodem tego Mojżesz z Coreny, pisarz armeński, żyjący około roku 370, niezależny zupełnie od dworu byzantyńskiego, który nam całe to zajście jeszcze obszerniej opisuje. Dowodem św. Jakób ze Sarugi w Mezopotanii, o którego dziele: *De Constantino imperatore et de lepra ejus* uczony oryentalista *Assemani* powiada, że jak widać z kroniki syryjskiej Dionysiosa, taką była powszechna na Wschodzie opinia. Lecz i Kościół grecki wierzył w chorobę cesarza, mamy na to świadków z XII w. poważnych i wiarogodnych, tak że prawdziwość faktu opowiedzianego w *Acta Sancti Silvestri* nie zdaje się ulegać wątpliwości. Oparli się temu wszelako O. Pagi (Ad annum 324 n. 7) i O. Papebrock (Acta Sanctorum, t. V. Maii die 21. p. 17), według których tak trąd cesarza Konstantyna, jak i uleczenie przez św. Sylwestra należą do pobożnego mytu. Ani bowiem ówcześni historycy, jak Euzebiusz z Cezarei, Socrates i Sozomenes, którzy zwyczajnie dobrze bywają informowani, nic o tem nie wspominają, ani też zachowanie się Juliana Apostaty w obec chrześcian nie dozwala tego przypuszczać. Ten bowiem wyraźnie zarzuca: *quod eorum baptisma lepram leprosi non aufert* — na co przecież łatwo było odpowiedzieć i to *per argumentum ad hominem*, powołując się na trąd cesarza Konstantyna. Tego obrońcy chrześcianstwa nie uczynili, nawet św. Cyryl z Aleksandryi w dziele swojem przeciw Julianowi o tem nie wspomina. Co do pisarzy zaś, którzy o tem mówią, to ci opierają się na *Acta Sancti Silvestri* i nic więcej. Św. Kongregacya Obrzędów, uwzględniając ważność tej argumentacyi, opuściła z legendy o św. Sylwestrze cały ustęp następujący: *Cum imperatori, cum leprae curendae causa sibi ex infantium sanguine medicorum consilio balneum parari jussisset, sancti apostoli Petrus et Paulus in quiete apparuerunt, praecipientesei, ut si ex lepra liberari vellet, omissa impii balnei immanitate, Silvestrum accerseret*, i dodała tylko obrazowe wyrażenie „**Et ab infidelitatis lepra mundavit**".

D) Głównym wszelako przedmiotem sporu między księciem Broglie a Dom Guérangerem jest miejsce i data chrztu cesarza Konstantyna. Zdaniem opata ze Solesmes odbył się tenże w Rzymie w r. 324 lub 325 z rąk papieża św. Sylwestra; zaś według autora *l'Eglise et l'Empire romain au IV siecle* dopiero w r. 337 w zamku niedaleko miasta Nikomedyi z rąk Euzebiusza biskupa, rezydującego w temże mieście. Nie ulega wątpliwości, że opinia Guérangera jest więcej uzasadnioną i ma za sobą świadectwa najpoważniejsze, sięgające pontyfikatu św. Sylwestra i ciągnące się aż po dni dzisiejsze Znalazła ona niezliczonych obrońców, tak chrześciańskich jak pogańskich, z rozmaitych czasów, szkół, narodów i krajów — ma za sobą, rzec można z pismem ś. *nubem testium*. Przeciwnicy — autorowie, zresztą nie bez znaczenia, podnieśli 5 zarzutów, których tu w interesie prawdy pominąć milczeniem nie możemy. I tak powołują się 1. na Euzebiusza (Vita Constantini, lib. IV. c. LXI — LXIV), na co w sposób trojaki odpowiedzieć można: *a*) idąc za Schelestratem przyjąć, że cesarz istotnie dwa razy był chrzczony. Drugi raz mianowicie w Nikomedyi za staraniem biskupa Euzebiusza aryana; albo *b*) idąc za Dumontem, powiedzieć, że Euzebiusz skłamał by się przypodobać Konstansowi, który był heretykiem albo wreszcie *c*) idąc za D. Guerangerem zaprzeczyć autentyczność dzieła Euzebiusza. Każda z tych też wykazaną została staraniem przez autorów powyżej powołanych tak że na tekście Euzebiusza opierać się w każdym razie żaden krytyk sumienny nie może. Powołując się 2. na concilium w Rimini. List synodalny powiada, że *Constantinos* umarł kilka miesięcy po concilium medyolańskiem (349), otrzymawszy chrzest ś. Błąd tu jest oczywisty. Cesarz Konstantyn W. umarł bowiem w r. 337, a w liście, zamiast *Constantinos* czytać należy „Constantios", t. j. cesarz Konstant. 3. Św. Hieronim, którego również cytują, powiada pod r. 341 w swej Kronice: *Constantinus extremo suae vitae tempore ab Eusebio Nicomediensi episcopo baptizatus, in arianum dogma declinat*. Z tego ustępu wnioskują, że Konstantyn nie przyjął chrztu z rąk św. Sylwestra. Św. Hieronim atoli nie przeczy chrztu Konstantyna w Rzymie, powiada tylko, że cesarz popadłszy w herezyą aryańską, ochrzczonym został przez Euzebiusza z Nikomedyi. Ustęp ten zresztą kroniki albo uległ sfałszowaniu, jak zauważyli znakomicy krytycy, albo św. Hieronim został wprowadzony w błąd podstępem aryan. 4. To samo niemal da się powiedzieć o ustępie ze św. Ambrożego, a 5) co do milczenia ś. Athanazego, to takowe łatwo da się pojąć i zrozumieć. Jeżeli bowiem Święty ten nie wspomina o chrzcie w Rzymie, to dla tego by pominąć tragiczne zajścia familijne, jakie akt ten porzedziły. Jeżeli również nie wspomina o chrzcie w Nikomedyi, to jedynie dla tego, że o tem wcale nie było naówczas mowy. Tak więc zapatrywanie księcia Broglie i jego stronników utrzymać się żadną miarą nie da. Św. Kongregacya Obrzędów przeto, trzymając się dawnej tradycyi Kościoła rzymskiego, nietylko że dawną legendę zatrzymała w całości co do tego punktu, ale dołożyła nadto wyrazy: **Uti vetus Ecclesiae romanae refert traditio.**

Koniec.

Ruska Rada niewinnie skrzywdzona.

Przed dwoma tygodniami napisaliśmy słów kilka z powodu wiadomości, podanej przez miejscowe dzienniki o wyrażeniu hołdu uznania Janowi Naumowiczowi przez *Ruską Radę* i to za pośrednictwem telegramu i oświadczeniu wierności dla Kościoła katolickiego, które wydział tejże *Ruskiej Rady*, składający się z księży kanoników: Petruszewicza, Szwedzickiego i Delkiewicza, oraz pp. Jana Dobriańskiego, Dziedzickiego itd. złożył na posłuchaniu u Najprzew. ks. Metropolity. Wypowiedzieliśmy nasze uwagi o tej sprawie *nie z źle ukrytą jednostronnością i tendencyą*, jak nam wytyka *Mir*, lecz z obowiązku dziennikarskiego. *Catholicus sum et catholici nihil alienum puto:* tej zasady się trzymamy, przeto nie mogą nas nie zajmować przedewszystkiem rzeczy, które się w najbliższem naszem sąsiedztwie dzieją. Rusinów uważamy za braci, z nami na jednej ziemi od wieków siedzących, wszelka *tendencyjna* niechęć dla nich jest nam obca, a świadczą o tem dotychczasowe roczniki naszego pisma, gdzie skwapliwie zapisywane były wszelkie objawy budujące i pocieszające z życia kościelnego halickiej katolickiej Rusi.

Zabraliśmy się do pisania na podstawie faktu, który był publicznie przez dzienniki podany, a o którego prawdziwości nie mieliśmy powodu wątpić, skoro ze strony interesowanej, tj. ruskiej, przez dwa tygodnie nikt go nie zaprzeczył. Tymczasem *dopiero*, gdy się nasz artykulik ukazał, zarzucono nam, żeśmy się stali ofiarą *mistyfikacyi*, czyli inaczej mówiąc, żeśmy się dopuścili lekkomyślnego oszczerstwa na niewinnej *Ruskiej Radzie*, a mianowicie na jej Wydziału trzech członkach, którzy są kapłanami i w archidyecezyi ruskiej lwowskiej wysokie zajmują stanowisko.

Najpierw wystąpił przeciw nam z wielką goryczą *Mir* w nrze 104 z dnia *30 listopada*, zaręczając na podstawie najautentyczniejszych informacyj, że żadnego wniosku celem wysłania *telegramu* do Jana Naumowicza na posiedzeniu *Ruskiej Rady* nie stawiano, że takiego *telegramu* nikt z członków zgromadzenia nie wysyłał i nie podpisywał, słowem, że *Bonus Pastor* uległ w tym względzie *najzupełniejszej* mistyfikacyi.

W tymże samym nrze *Mira*, a zatem dopiero 30 listopada, umieścił ks. kan. Szwedzicki deklaracyą, w której dosłownie powiada: „Jako przewodniczący Towarzystwa *Ruska Rada*, uważam za swoją powinność oświadczyć, że doniesienie *Boni Pastoris* jest *całkiem* bezpodstawne, gdyż tego rodzaju *wniosku nikt* z uczestniczących członków *nie stawiał*, żadnych rozpraw w tym przedmiocie nie było, i w ogóle nikt takiego **telegramu** w imieniu Towarzystwa *Ruska Rada* nie wysyłał i nie podpisywał“.

W końcu otrzymaliśmy od ks. kanonika Delkiewicza pismo, które na jego życzenie niniejszem w całości umieszczamy.

Sprostowanie. Organ Towarzystwa *Bonus Pastor*, nr. 18. z 20 listopada 1885, str. 183 i 184, w artykule: „Ruska Rada“.

1) Zupełnie mylnie twierdzi, jakoby, „wedle doniesienia dzienników przesłała taż Ruska Rada telegraficznie swe uznanie Janowi Naumowiczowi, bawiącemu w ówczas w Kijowie, za pracę około oświaty ludowej“. Twierdzenie to jest zupełnie fałszywem, gdyż ani sama Ruska Rada, ani nikt z jej członków z osobna w imieniu Ruskiej Rady takiego uznania nigdy Janowi Naumowiczowi ani telegraficznie, ani listownie nie przesyłał, ani też o tem żadne dzienniki, ani polskie, ani ruskie nigdy nie donosiły. Z resztą, że Ruska Rada takiego telegramu wcale nie przesyłała, może się o tem każdy przekonać w urzędzie telegraficznym ze zachowanych tam do telegrafowania podanych korespondencyj.

2) Omawiając przedstawienie się Najprzewielebniejszemu ks. Metropolicie członków nowego wydziału Ruskiej Rady, do których i ja należę, wyraża się o nich w ten sposób: Ci ludzie, wysławszy telegram do apostaty, przychodzą... do duchownego Dostojnika“ (t. j. do ks. Metropolity), i tym sposobem twierdzi, jakoby my w samej rzeczy byli taki telegram do Jana Naumowicza wysłali. Naprzeciw tej tak niesprawiedliwej i nas tak srodze krzywdzącej insynuacyi jak najstanowczej protestuję i takowę odpieram, gdyż ani ja, ani wydział Ruskiej Rady, ani nikt z osobna z członków tego wydziału takiego telegramu nie wysyłał. Na ostatku

3) Nader dziwuje się, jak mogło trzech kapłanów katolickich przyjąć wybór do wydziału Ruskiej Rady. To zadziwienie jego zaspokajam tem oświadczeniem, że właśnie ta okoliczność, że Ruska Rada na posiedzeniu swojem dnia 11. listopada b, r. uchwaliła, aby przy wszystkich ważniejszych politycznych akcyach i ogólno-narodowych sprawach z Najprzew. ks. Metropolitą znosić się i porozumiewać się, i aby zawsze wiernie i stale naszego świętego katolickiego Kościoła trzymać się i zawsze w tym tylko duchu działać, — spowodowała nas do tego, żeśmy wybór do Wydziału Ruskiej Rady przyjęli.

Lwów 1 listopada 1885.

Dr. Józef Delkiewicz,
prof. Hist. kość.

Hołdując zasadzie: *audiatur et altera pars*, przytoczywszy zatem wiernie zeznania *Mira* i księży kanoników: Szwedzickiego i Delkiewicza, winni jesteśmy dla dobrej sławy naszego pisma i własnej wytłómaczyć się i odeprzeć uczyniony nam zarzut.

Faktu wynurzenia przez zebranych na zgromadzeniu *Ruskiej Rady* członków hołdu uwielbienia nie wymyśliliśmy. Zaczerpnęliśmy go z dzienników miejscowych, a mianowicie z *Dziennika Polskiego*, który referując o posiedzeniu Ruskiej Rady podług *Słowa* napisał dosłownie (nr. 259).

„W drodze telegraficznej przesłano uznanie p. B. Kowalskiemu w Wiedniu i Iwanowi Naumowiczowi w Kijowie za pracę około oświaty ludowej“.

W błędzie jest zatem ks. kanonik Delkiewicz, gdy twierdzi, że o przesłaniu telegramu do Naumowicza „żadne dzienniki ani polskie ani ruskie nigdy nie donosiły“. Mógł przecież ks. kanonik przypuszczać, że redaktor pisma publicznego, kapłan, nie będzie się bawił rozpowszechnianiem wieści nieuzasdnionych, które dobrą sławę bliźniego mogą krzywdzić. Pozwoli ks. kanonik, że tak jemu, jak i *Mirowi* oraz ks. kanonikowi Szwedzickiemu wskażemy, iż wiadomość o wypowiedzeniu uznania dla Jana Naumowicza, nie przez nas została wymyślona, ale podaną jest wyraźnie w lwowskiem ruskiem czasopiśmie *Słowo*.

W czasopiśmie tem, w drugiem wydaniu numerów 119 i 120 z dnia 14 listopada (pierwsze wydanie nru 119 zostało skonfiskowane przez c. k. prokuratoryą za różne rzeczy, a na pierwszem miejscu za mowę, którą ks. kanonik Szwedzicki zagaił posiedzenie Ruskiej Rady), w „Sprawozdaniu z generalnego zgromadzenia członków politycznego Towarzystwa Ruska Rada na str. 2 w kolumnie 2 *Słowa* czytamy, że najprzód na wniosek ks. Marmorowicza obecni na zebraniu wyrazili głębokie uznanie dla ks. Szwedzickiego i dotychczasowego zarządu Ruskiej Rady dla posła do parlamentu, p. Kułaczkowskiego, dla „historyka i nauczyciela narodu“ ks. kanonika Petruszewicza i dla „poświęcającego swoje trudy dla dobra narodu“ dra Jana Dobriańskiego. Co dalej następuje, tłómaczymy dosłownie:

Ks. Alexy Zakliński, starszy, wniósł, ażeby wysłać w imieniu zgromadzenia pozdrawiający telegram do posła, p. Bazylego Kowalskiego w Wiedniu, a włościanin (*Słowo* pisze czysto po moskiewsku *krestianin*) **Kondrat Zaharczuk wyrazić ks. Janowi Naumowiczowi uznanie i wdzięczność za jego trudy i ofiary dla dobra i oświecenia narodu.**

Zgromadzenie z zapałem przyjęło wszystkie te wnioski i gromkiem sława! wyraziło w imieniu narodu wdzięczność dla najlepszych synów halickiej Rusi.

Dziennik Polski popełnił błąd, robiąc z telegramu do radzcy dworu Kowalskiego i uznania dla J. Naumowicza dwa telegramy. *Bonus Pastor* szczerze przyznaje, że za nim ten błąd powtórzył. Istotnie: o telegramie do Naumowicza nie ma mowy w sprawozdaniu *Słowa*. Tej omyłki chwycili się skwapliwie: ks. Szwedzicki, ks. Delkiewicz i *Mir*, lecz przecząc telegramowi, przeczą za wiele, bo wszystkiemu. Prostujemy chętnie naszą omyłkę i przyznajemy ze skruchą, iż istotnie nie jest nam wiadomo, aby „telegraficznie lub listownie*)“ Janowi Naumowiczowi od Ruskiej Rady uznanie zostało przesłane, ale też równocześnie stwierdzamy, że wedle doniesienia *Słowa*, któremu aż do ukazania się naszego artykuliku nikt nie przeczył i dotąd nie przeczy, stało się to ustnie. Czy jest różnica jaka zasadnicza między telegramem a ustnem oświadczeniem? Zdaje się nam, że nie. Telegramu nie otrzymał p. Naumowicz, ale za to gazety ruskie i polskie w kilku tysiącach egzemplarzy oznajmiły światu: że zgromadzenie Ruskiej Rady z zapałem wypowiedziało swe uwielbienie dla człowieka, który wzywa jawnie naród swój do apostazyi i nad tem nieustannie w pismach swoich pracuje; że w zgromadzeniu tem brała udział znaczna liczba kapłanów, a między nimi ks. kanonik Szwedzicki, a między nimi wszystkimi nie znalazł się ani jeden, coby zaprotestował przeciwko wnioskowi, który był policzkiem dla religii katolickiej; że nawet *Mir*, którego szczerze katolickie uczucia chętnie uznajemy, umiał tylko zamilczeć o fakcie, przeciwko któremu należało mu wystąpić; że wreszcie członkowie wydziału Towarzystwa, a między nimi trzech kapłanów, którzy czy to osobiście czy z dzienników słyszeć musieli o tem, co na posiedzeniu się działo, przeciw temu nie protestowali, lecz po takim fakcie z najspokojniejszem w świecie sumieniem stanęli przed Najprzew. ks. Metropolitą, wyznawając w obec niego swe przywiązanie do Kościoła katolickiego.

Niech się *Mir* na nas gniewa, jak chce: my prostując nic nieznaczącą pomyłkę co do formy, z uwag do samego faktu się odnoszących nic cofnąć nie możemy. Ażeby zaś ubolewanie nasze, przed dwoma tygodniami wyrażone, lepiej wyjaśnić i uzasadnić, przypominamy *Mirowi* niektóre jego własne słowa, o których dzisiaj może już zapomniał.

W nrze 3. postawił *Mir* pytanie: „czemuż przypisać nasz (t. j. Rusinów) rozstrój?“ i odpowiedział, że winni temu są:

„Ludzie, którzy narzucili się ruskiemu narodowi na przewodników, zbili jego z przyrodzonej i faktycznem położeniem rzeczy wskazanej drogi i zawiedli go na manowce“.

„Przeznaczenie historyczne zjednoczyło nasz kraj, zaludniony dwoma bratniemi sobie plemionami z Austryą. Moment ten powinien był od pierwszej chwili naszego narodowego odrodzenia aż dotąd służyć wszystkim liczącym się do ruskiego narodu, za punkt wyjścia publicznego życia w ogólności a politycznego w szczególności, tak jak tylko polityka, oparta na dobrze pojętym austryackim patryotyzmie, może nazwać się realną i zdrową.

Tymczasem pojawili się u nas polityczni bałamuci, którzy zaczęli słowem i pismem głosić, że nasz trzy-milionowy halicko-ruski naród nie jest w stanie sam sobie wystarczyć dla moralnego i materyalnego rozwoju i zaczęli jemu pokazywać *fata morgana* na północy, gdzie według ich nauki znajduje się raj zbawienia!

„Od pory pojawienia się kłamliwych proroków na arenie naszego politycznego życia, datuje się niemoc i upadek sił naszego narodowego organizmu...

„Ażeby zatem położyć koniec naszemu teraźniejszemu położeniu i odwrócić od siebie niebezpieczeństwa, które nam ze wszystkich stron grożą, musimy przedewszystkiem uskutecznić rdzenną korektę, w naszem dotychczasowem postępowaniu. Przestańmy mianowicie oglądać się za cudzemi bogami i szukać tego, czegośmy nie zgubili, nie uwodźmy się głupiemi chimerami i platonicznemi teoryami, a stańmy na twardym i niezawodnym gruncie, który nam Bóg, natura i historya wskazali.

Ani lamenty, ani rozterki, ani hnilickie fajerwerki lub demonstracyjne podróże do Rosyi nie zbawią nas. Nasze zbawienie jest w nas samych tj. w niezapoznawaniu faktycznych stosunków.

W końcu wypowiada *Mir* program, którego Rusini trzymać się powinni, program wyrażony przez Najprzew. ks. Metropolitę w przemówieniu do deputacyj ruskich towarzystw, a obejmujący trzy punkta:

1) przywiązanie do swej narodowości,
2) łączność z państwem austryackiem
3) uległość dla św. Stolicy Apostolskiej.

Tak pisał *Mir* dnia 18 marca r. b. Odezwanie się jego ówczesne przejęło szczerą radością wszystkich, którzy dbają o prawdziwe dobro ludu ruskiego. Spodziewano się, że przy boku Najprzew. ks. Metropolity staną innego ducha ludzie, umiarkowani i pojednawczy, a przedewszystkiem nieposzlakowani pod względem wiary, którzy w swe ręce będą się starali ująć ster spraw publicznych u Rusinów, dzierżony dotąd wyłącznie przez „kłamliwych proroków“, „politycznych bałamutów“ albo ich wyraźnych stronników.

Radość i nadzieje lepszej przyszłości dla Rusi wyrosły jeszcze bardziej, gdy *Mir* w nrze 14 a jeszcze dobitniej w nrze 17 (17 i 24 kwietnia 1885)

w imieniu ruskiej cerkiewnej hierarchii i duchowieństwa, jak niemniej w imieniu całego halicko ruskiego narodu

założył uroczysty protest przeciwko „exkursyi niektórych turystów“ na wiosnę r. b. do Petersburga na uroczysty obchód 1000 letniej rocznicy św. Metodego i napiętnował tych „kłamliwych proroków“ podejmujących demonstracyjne podróże do Rosyi“ najostrzejszemi wyrazami.

Ale, którzyż to są ci fałszywi prorocy, uwodzący lud swój „głupiemi chimerami“ i wskazujący mu drogę do „cudzych bogów“? *Mir* ich wymienił sam po nazwisku: choć nie wszystkich. W nrze 14 i 17 wskazuje na Jana Naumowicza i Benedykta Płoszczańskiego, redaktora *Słowa*; w nrze 21 z 4 maja r. b. piętnuje resztę „turystów“, uczestników owej osławionej „exkursyi“ do Petersburga. Onego czasu wydał t. zw. *Główny ruski wyborczy komitet* odezwę do wyborców, podpisaną przez

*) O podpisywaniu listu, czy adresu, czy telegramu do Jana Naumowicza przez członków Ruskiej Rady nic zgoła nie wspominaliśmy, tylko o wysłaniu. Między podpisywaniem a wysyłaniem jest różnica wielka.

pewne osobistości, które wówczas *Mir* liczył do *fałszywych proroków*. Odezwę tę powtórzyły gazety ruskie lwowskie: *Mir* jej nie tylko *nie* powtórzył, ale odezwał się w te słowa:

„Nie mogąc solidarować się z polityką i taktyką pojedynczych osobistości, wchodzących w skład tego wyborczego komitetu, zniewoleni jesteśmy z tej przyczyny publicznie oświadczyć, że nie pochwalamy składu tego komitetu i z tej przyczyny nie reprodukujemy jego odezwy do wyborców.

Z góry jednak zastrzegamy się, że nie identyfikujemy patryotycznych usiłowań naszego ruskiego narodu na prowincyi z usiłowaniami znanych „ruskich" kółek we Lwowie, które pochwyciły w swoje ręce opinią publiczną i *jure caduco* narzucili się na powagi i przewodników dla naszego dobrodusznego narodu. Jedno od drugiego ściśle rozróżniamy i dla tego chcemy choć w krótkich słowach, bliższe dać wyjaśnienie.

Nie przeczymy, że teraz żyjemy w trudnych dla nas chwilach. Trudność tę ściągnęli jednakże tacy nasi ludzie, którzy zainaugurowawszy z osobistych i utylitarnych powodów zgubną dla naszej Rusi politykę, przestali oglądać się na następstwa, szkodliwe przyrodzonemu rozwojowi naszego narodowego żywiołu w naszej rodzinnej ziemi. Taka nieszczęsna taktyka przywiodła halicką Ruś nad przepaść teraźniejszej ruiny.

Bo kiedy jeden członek tak zwanego „głównego ruskiego wyborczego komitetu", znany nasz patryota, prof. dr. Szaraniewicz, przed naszym monarchą i apostolskim nuncyuszem wypowiada z głębi swej duszy lojalność naszego narodu względem austryackiego państwa i św. Stolicy Apostolskiej, stawa jako wierny tłómacz uczuć synów halickiej Rusi *), to drugi członek tego samego wyborczego komitetu **dr. Jan Dobriański** razem z drem Korolem i Markowem uwielbiają nad N-wą, jako przedstawiciele halickiej Rusi, urządzone przez rossyjskich centralistów polityczno-religijne demonstracye, od których nas czeka śmierć nieuniknioną.

Żaląc się na to, że ów „główny ruski wyborczy komitet", w którym zasiadało trzech „pałomników" (pielgrzymów) do Petersburga, posłał swą odezwę do centralistycznej *Neue Freie Presse*, nie miał na to *Mir* dość słów oburzenia, odzywając się ostrym tonem: „Kto szuka sobie sojuszników pomiędzy niemieckimi centralistami... *tego nie uważamy za wiernego syna naszego kraju, z tym żadnej nie mamy sprawy.*"

Aż serce nam rosło, gdyśmy takie piękne i stanowcze odezwanie się *Mira* czytali w maju. Przecież raz — myśleliśmy wówczas — utworzy się pod kierunkiem najdostojniejszego Naczelnika Ruskiej Cerkwi w Galicyi partya ruska, szczerze raz na zawsze zrywająca z dawnemi tradycyami, wierna Kościołowi św. i monarchii, dążąca do porozumienia się z bratnim narodem, wypierająca się przewodników, którzy się „jure caduco narzucili" ruskiemu narodowi.

Tymczasem zawiodły nas nadzieje. *Es bleibt beim Alten*. Odbyte dnia 11 listopada r. b. posiedzenie *Ruskiej Rady*, dokonany na niem wybór wydziału i stanowisko, jakie w tej sprawie zajął *Mir*, wyleczyły nas z dotychczasowych illuzyj.

Patrzmy jak dokonano: „rdzennej korrekty". celu życzeń *Mira*.

Dla Jana Naumowicza, herszta „kłamliwych proroków" wypowiedziano publiczne uznanie i wdzięczność.

Żaden z obecnych kapłanów, przeciwko temu nie protestował ani na posiedzeniu *Ruskiej Rady* ani później.

Do wydziału wybrani zostali ludzie, których całe dotychczasowe życie było negacyą zasad, które *Mir* jako jedynie zbawienne dla Rusi zalecał, a propagowaniem takich, od których *Ruś czeka śmierć nieunikniona*: śmierć duchowna, bo schizma, śmierć polityczna, bo zatrata narodowej odrębności, zlanie się z Moskwą.

Mir który w maju tak stanowczo występował przeciw „kłamliwym prorokom" i „turystom", mianowicie przeciw pp. Naumowiczowi i Dobriańskiemu, w listopadzie umiał tylko zamilknąć na to, co się stało na posiedzeniu *Ruskiej Rady*.... Czy może redakcya jego się zmieniła? Nie — ten sam podpisany wydawca w listopadzie, co w maju..

Mir, dzisiaj nic już nie ma przeciwko p. Dobriańskiemu, ekskursyoniście petersburskiemu, i jego towarzyszom, którzy wszyscy mniej więcej reprezentują kierunek najskrajniejszy, właśnie te szkodliwe *extremy*, przed któremi mądrze przestrzegał Najprzew. ks. Metropolita i akceptuje najspokojniej w świecie ludzi, którym przed półrokiem zarzucał „osobiste i utylitarne" pobudki, którym odmawiał kwalifikacyi „wiernych synów swego kraju" i żadnej z nimi nie chciał mieć sprawy, akceptuje jako organ mający nadawać i w przyszłości „dyrektywę narodowo politycznemu ruchowi halickiej Rusi". Mamy przekonanie, że *Mir* do tyla naiwnym nie jest, ażeby zapewnienie pp. Dobriańskiego, Dziedzickiego i ich towarzyszy, wypowiedziane przez usta ks. kanonika Szwedzickiego: „że wiernie i mocno przy ś. katolickim Kościele itd. stać i w tym tylko duchu działać będą", miał brać na seryo po takiej przeszłości, jaką ci panowie mają za sobą i takim wyroku, jaki sam w swoich własnych kolumnach na nich wydał

Dobrze napisał korespondent z Podola do *Mira* (nr. 35 z 8 czerwca): *Nie ma większego wroga dla Rusinów, jak Rusini sami sobie*... Ale to był głos wołający na puszczy, którego dziś już *Mir* sam nie słucha...

Mimo wszelkie istotne krzywdy, jakich Rusini doznawali od Polaków, zachowali w zjednoczeniu z nimi swój język, swoją narodowość, a nikt przeczyć nie będzie, że Stolica Apostolska zawsze szczerze broniła nietykalności ich obrządu. Pp. Dobriański, Dziedzicki i ich zwolennicy tak świeckiego jak duchownego stanu, prowadzą swój naród jawnie w objęcia Moskwy i schizmy, a *Mir* cieszy się, że oni objęli „dyrektywę narodowo-politycznego ruchu Halickiej Rusi" i bierze za dobrą monetę ich zaręczenia.

Czy rozumie teraz *Mir*, dla czego serce nasze ściśnione jest smutkiem, chociaż on mniema do radości mieć przyczynę?

Powtarzamy: położenie jest rozpaczliwe i smutna czeka Ruś dola. Dziś jeszcze u św. Jura w katedrze portret Piusa IX. świadczy, że to katolicka świątynia. Czy nie będą tam kiedyś na jego miejscu mieli pomników „najlepsi synowie Rusi" jak ich nazywa *Słowo*, a „kłamliwi prorocy" i „polityczni bałamuci" wedle dawniejszego orzeczenia, *Mira*? Wszystko jest podobne na tym biednym świecie.

Jeszcze i ks. kanonikowi Delkiewiczowi mamy coś do powiedzenia, ale to dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru naszego pisma.

---

*) P. Szaraniewicz jeździł do Wiednia jako członek deputacyi, domagającej się wypędzenia z Dobromila OO. Jezuitów.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Dyspensy w sprawach małżeńskich a copula incestuosa.

I. W nrze 19 *Wiad. kat.* z b. r. (str. 166) zamieściliśmy najnowszy reskrypt św. Kongr. Inkwizycyi z d. 25 czerwca 1885, znoszący obowiązek wyjawiania *copulae incestuosae* w prośbach, ilekroć chodzi o uzyskanie dyspensy w sprawach małżeńskich. Ponieważ dekret ten w praktyce niemałej jest doniosłości, przeto uważamy za rzecz wskazaną poświęcić mu tu słów kilka.

Przedewszystkiem pamiętać należy na **datę reskryptu**. Czytamy bowiem w tekście *dispensationes posthac concedendas*, to znaczy, że dopiero od 25 czerwca b. r. począwszy niewyjawienie stósunków kazirodczych nie unieważnia udzielonej dyspensy. Dyspensy zatem udzielone i ogłoszone *przed* tym terminem, a dla przemilczenia stósunku kazirodczego nieważne, pozostają i nadal *nieważnemi* i małżeństwo zawarte na podstawie takiej dyspensy, choćby po 25 czerwca, jest nieważne i powinno być rewalidowanem. Lecz co sądzić o dyspensie *udzielonej* przez Stolicę św. przed pomienionym czasem na podanie, w którem stósunku kazirodczego nie wyznano, — *ogłoszonej* wszelako dopiero po 25 czerwca b. r.? Zważywszy, że dyspensę uważać należy za udzieloną dopiero z chwilą ogłoszenia tejże, że jest więc *non concessa, sed concedenda*, uważać ją należy stosownie do słów dekretu za ważną. Takie jest przynajmniej zdanie nasze. Nie przeczymy bowiem, że w chwili udzielenia była nieważną, i wymagała osobnego aktu rewalidacyi — ale tym aktem jest właśnie pomieniony dekret z 25 czerwca b. r., którym prawodawca uznał za ważne wszelkie dyspensy *post hac concedendas*.

Zauważyć następnie należy, że pomieniony dekret uwalnia wprawdzie od obowiązku wyjawiania kazirodczego stósunku, lecz nie wzbrania bynajmniej tego wyznania, które niekiedy będzie koniecznem, a niekiedy i użytecznem. Ilekroć bowiem rozchodzi się o legitymacyą dziecka, będącego owocem stósunku kazirodczego, zawsze wyznanie to w prośbie o dyspensę pomieszczonem być musi. Wiadomo bowiem, że tylko dzieci zrodzone po ogłoszeniu dyspenzy i dzieci nieprawego łoża *per subsequens matrimonium* bez osobnego dekretu legitymacyi stają się prawowitemi. Przeciwnie zaś dzieci *ex damnato coitu procreati* wymagają osobnej legitymacyi, udzielanej przez Stolicę św., a ogłaszanej przez egzekutora dyspensy. Nadto jeśli już niekoniecznem, to przynajmniej pożytecznem będzie wyznanie w prośbie stosunku kazirodczego wtedy, jeśli petent nie ma innych powodów ważnych do przedłożenia, dla których domaga się dyspensy. Dyspens bowiem Stolica św. nie udziela bez podstawy, tak że wyznanie stosunku kazirodczego w tym wypadku bez względu na surowe kary zagrożone, będzie bezwątpienia pożytecznem. Zresztą wyjawiania tego odtąd w ogóle unikać należy i, jeśli się tylko nie rozchodzi o legitymacyą dzieci, użyć natomiast innego raczej jakiego zwrotu, jak n. p. *infamia mulieris, quae alium virum difficile inveniret*, a który nie mniej do celu prowadzi, jak o tem praktyka dowodnie świadczy. Warunki bowiem otrzymania dyspensy w razie wyznania stosunku kazirodczego są ciężkie i przykre. Ulegały one już rozmaitym zmianom i od r. 1852 brzmiały: *Interdicto prius oratoribus quocumque tractu ad tempus Ordinario benevisum, et exhibita ab iis fide sacramentalis confessionis.* Lecz już w r. 1883 nastąpiła pierwsza zmiana, opuszczono warunek *interdicto quocumque tractu*, umieszczając tylko słowa: *Praevia oratorum separatione ad tempus Ordinario benevisum.* Nie wzbroniono tedy pewnego znoszenia się, lecz incest, popełniony w czasie, przez biskupa oznaczonej separacyi unieważniał dawniej dyspensę. Pod koniec r. 1884 zaszła ponowna i znaczna zmiana. Przedewszystkiem pozostawiono biskupowi do woli, czy ma żądać separacyi lub nie: *Praevia, si fieri possit, separatione per tempus tibi benevisum et reparato scandalo*, zupełnie podobnie jak to dotychczas było przy dyspensach *a religione mixta*: *Praevia separatione, quatenus fieri possit, absque gravi damno.* Następnie co do klausuli *reparato scandalo, dodano*: *remoto, quatenus adsit, scandalo praesertim per separationem tempore sibi beneviso, si fieri potest*, oznaczając przez to, o ile i w jaki sposób zadośćuczynienia domagać się należy. W skutek dekretu z d. 25 czerwca, incest popełniony w czasie separacyi *nie unieważnia obecnie* bynajmniej dyspensy i rozchodzić się może tylko o to, w jaki sposób zadośćuczynienie za zgorszenie dane ma nastąpić, jeżeli biskup z przyczyn ważnych z formuły *praesertim per separationem* skorzystać nie mógł? Mamy na to reskrypt z 27 czerwca b. r., określający rzecz dobitnie i usuwający wszelkie wątpliwości: *Scandalum esse reparandum, sed modum scandali reparandi remitti prudenti arbitrio et conscientiae Ordinarii juxta unius cujusque casus exigentias.* Nie rozstrzygniętą dotychczas pozostaje tylko jedna kwestya, czy mianowicie *reparatio scandali* musi koniecznie poprzedzić ogłoszenie dyspensy lub czy może z równym skutkiem i po ogłoszeniu tejże nastąpić. Potrzeba praktyczna spowoduje zapewne Stolicę ś. do wydania i w tej mierze stanowczej decyzyi.

II. **Z Kongregacyi Soboru.** (*Sprawa małżeńska z Tarnowskiej dyecezyi* — 19 września 1885). Helena C. poślubiła Antoniego B. w dyecezyi tarnowskiej w Galicyi, lecz niefortunnie, bo pokazało się, że oblubieniec był *impotens ad complendum debitum coniugale.* Krewni oblubienicy udali się o rozwód do władzy świeckiej, a ta na mocy orzeczenia lekarzy uznała małżeństwo za nieważne.

Helena C. jako dobra katoliczka pragnęła nadto, aby wyrok władzy świeckiej uzyskał zatwierdzenie władzy kościelnej i mając polecenie od biskupa tarnowskiego, udała się do Stolicy św. z prośbą, aby kurya mogła przystąpić do wyroku władzy świeckiej bez dalszego dochodzenia i procesu. Lecz papież pozwolił jedynie na to: *ut in processu ecclesiastico adhiberi valerent medicorum testimonia edita pro iudicio civili cum dispensatione a nova inspectione corporali coniugum, adscitis tamen, quatenus fieri possit, coram ecclesiastico tribunali iisdem medicis, „ut jurejurando confirment praecedentia testimonia“*, (aby w procesie kościelnym można się było posługiwać orzeczeniami lekarzy, złożonemi dla sądu świeckiego bez nowych oględzin lekarskich, z tem jednak, aby o ile to możliwem, wezwać tychże samych lekarzy przed trybunał kościelny i aby oni przysięgą stwierdzili poprzednie swe orzeczenia).

Wytoczono tedy proces odpowiednio do tych wskazówek i po wysłuchaniu obydwóch stron i świadków *septimae manus*, zapadł wyrok unieważniający małżeństwo. Obrońca, jak należało, apelował do wyższego trybunału, a ponieważ Helena C. starała się, aby małżeństwo zostało uznanem za *non consumatum*, by mogła uzyskać od Stolicy św. dyspenzę a *matrimonio rato et non consumato*, sprawa oparła się o Stolicę apostolską. Kongregacya św. tę sprawę dnia 19. września 1885 rozbierała i na przedłożone dubia:

I, *An constet de nullitate matrimonii in casu. Et quatenus negative*

II. *An sit consulendum SSmo pro dispensatione matrimonii rati et non consummati in casu.*

Odpowiedziała:

Ad I. Providebitur in secundo. Ad II. Affirmative, vetito viro, ne ad matrimonium transeat inconsulta Sacra Congregatione.

Wnioski:

1. Gdy nie ma dostatecznych powodów do unieważnienia małżeństwa, kongregacya bada dowody na to, że *matrimonium non fuit consummatum*, a to aby się postarać o dyspenzę *a matrimonio rato et non consummato*.

2. Aby udowodnić *non consummationem matrimonii*, nie wystarczy samo oświadczenie małżonków (*Cap. super eo tit. de eo qui cognovit etc.*), potrzeba nadto zaprzysiężonego zeznania świadków *septimae manus* ze strony krewnych, którzy stwierdzają prawdomowność małżonków. (*Cap. laudabilem 5 § si autem de frigid. et malef. cap. fin. eod. tit*).

3) Takie zeznanie dostatecznie dowodzi, że *matrimonium non fuit consummatum* i już nie potrzeba oględzin lekarskich według zdania *Ursaya* (Disc. eccles., t. 3. p. 2, dis. 21, n. 138).

BIBLIOGRAFIA.

1. **Corsaires et Rédempteurs** (Korsarze i wybawcy), *par le Pere Calixte de la Providence*, Trinitaire *Lille* 1885. Autor ze zakonu OO. Trynitarzy, był we Lwowie w czerwcu r. 1882. Ubior jego i poważna broda zwracały na siebie uwagę, a przecież habit trynitarski kiedyś we Lwowie dobrze był znany i popularny. Dwa są w naszem mieście potrynitarskie kościoły: św. *Mikołaja* i ten zbombardowany na Krakowskiej ulicy, który teraz Rusini na Cerkiew sobie przeobrażają. Te tylko pamiątki O. Kalikst z niewesołem sercem po Braciach swoich zakonnych oglądał, a ludu wspomnienie o nich już ze szczętem zaginęło. Pod zaborem rosyjskim tylko jeszcze żyje kilku Trynitarzy, ostatnich już na ziemi polskiej, między nimi czcigodny starzec, stróż opustoszałej katedry Łuckiej, O. Mieczysław Sztejner, który przed rokiem przy spółudziale duchowieństwa i obywatelstwa okolicznego obchodził 50-letni jubileusz kapłański *).

O. Kalikst znany już był z kilku uczonych dzieł, tyczących się historyi Trynitarzy. Między innemi wydał biografią św. Feliksa Walezyusza. Jest on przełożonym konwentu w prastarej siedzibie Trynitarzy w Cerfroid, w departamencie Aisne, we Francyi. W pierwszej części nowego swego dzieła daje, po uwagach wstępnych o niewolnictwie w ogólności i usiłowaniach Kościoła katolickiego, nieustannie przeciwko niemu walczącego, obraz polowania na niewolników, praktykowanego szczególnie w XVI i XVII wieku na wodach morza śródziemnego przez berberyjskich muzułmanów. Opisuje także w sposób do głębi poruszający cierpienia niewolników chrześcijańskich, którzy popadli w niewolę Maurów, jak. n p. św. *Wincenty a Paulo*. W naszej literaturze Juliusz Słowacki w *Księciu niezłomnym* z Calderona parafrazowanym, zostawił szlachetny typ takiego więźnia. W drugiej księdze opowiada O. Kalixt o założeniu zakonu OO. Trynitarzy i ich rozmaitych wyprawach w celu *redempcyi* czyli wykupu niewolników, począwszy od pierwszego wykupu w Marokko przez św. Jana z Mathy aż do podróży O. Jana w r. 1732. Liczne wykazy wybawionych więźniów w książce O. Kaliksta przytoczone, dają świadectwo o błogiej działalności zakonu, który kiedyś i w naszej ojczyźnie szerokie do chrześcijańkiego miłosierdzia znajdował dla siecie pole. O. Kalikst, będąc we Lwowie, miał ze sobą spisy wyzwolonych z niewoli bisurmańskiej przez Trynitarzy Polaków, mniemajac, że zastanie jeszcze ich potomków, którzy się z wdzięczności hojnymi dla jego zakonu okażą, w czem rzeczywiście się zawiódł.

Zwracamy uwagę szanow. naszych czytelników na tę książkę, która wyszła właśnie *w dwustuletnią rocznicę przybycia XX. Trynitarzy do Polski*. Za staraniem Jana Kazimierza Denhoffa, późniejszego kardynała, zezwoleniem papieża Inocentego XI, a protekcyą króla Jana Sobieskiego stanęli pierwsi Trynitarze, Hiszpanie, po raz pierwszy na ziemi polskiej *we Lwowie 1685 r.*

2. **Kalendarz Wieńca i Pszczółki na r. 1886** in 4to cena 30 ct. i na przesyłkę 5 ct.

Ks. Stojałowskiemu nie można odmówić wytrwałości. Już dwunasty rok dla ludu pracuje. Oprócz gazetek *Wieńca* i *Pszczółki*, która zamieniła się na ilustrowaną, wydaje od lat kilku kalendarz dla ludu. Nowo wydany na rok 1886 mieści oprócz zwykłej treści kalendarzowej i informacyjnej, 34 strony treści pouczającej i zabawiającej. Artykuły tu pomienione szczęśliwie są dobrane i zastosowane do potrzeb katolickiego ludu. Artykuł o przepowiedni na r. 1886 bardzo odpowiednio przestrzega przed niepotrzebnemi postrachami i niepokojami z powodu kursujących między ludźmi proroctw. Ks. Michna, tak dobrze znający podania ludowe i tak doskonale umiejący do ludu przemawiać, dostarczył zajmującego opowiadania o zdradzie wójta z Radomyśla w r. 1833. Dobry, choć krótki jest artykuł o wychowaniu dzieci. Dwa drzeworyty: *św. Józefata* i śp. ks. *Zygmunta Goliana*, zdobią kalendarz, który czytelnikom naszym polecamy.

3. **O wiecznem Nowego Zakonu kapłaństwie przez J. E. Henryka kard. Manning'a, arcybiskupa westminsterskiego, str. 452, Warszawa 1885**, cena kop. 75.

Dziełko to, znane dotychczas tylko z tłómaczeń na obce języki, a któremu krytyka najpochlebniejsze oddała pochwały, przyswojone zostało i naszemu językowi, dzięki redakcyi *Przeglądu katolickiego w Warszawie*, gdzie je też nabywać można. W 18 rozdziałach, po mistrzowsku skreślonych, wykazuje autor: z ilu różnych i z jak nieodbicie naglących względów, kapłan obowiązany jest do życia doskonałego.. Rozpoczynając od *natury*, *władzy i trojakiego stosunku kapłaństwa*, a kończąc na *nagrodach i śmierci* świątobliwego kapłana, autor zachęca czytelnika do pobożnego życia i sprawowania z godnością obowiązków kapłańskich. Bardzo to dobra książka do czytania duchownego tak dla kapłanów, jak i dla tych, co sposobią się do kapłaństwa. Przegląd katolicki warszawski, wydając ją swoim nakładem, oddał prawdziwą przysługę klerowi naszemu.

4. Dzieł **Adama Mickiewicza**, przez firmę pp. *Gubrynowicza i Schmidta* we Lwowie wydawanych, wyszedł tom IV i ostatni. Znajduje się w niem w dopełnieniu kilka jeszcze pomniejszych utworów poety, w poprzednich wydaniach pominiętych, lub też po raz pierwszy drukowanych, do czego wydawcom posłużył autograf z Biblioteki w Rapperswylu. Szanowni wydawcy, puszczając w obieg niniejszy tom, ukończyli tem samem wydawnictwo dzieł Adama, którego potrzeba od dawna uczuwać się dawała, czem dobrze przysłużyli się literaturze naszej. Oprócz tej edycyi szanowni wydawcy powzięli nową szczęśliwą myśl rozpowszechnienia dzieł nieśmiertelnego wieszcza także między klasą mniej zamożną, a to za pomocą nowego wydania w 16 poszytach.

*) O Trynitarzach polskich szczegóły znaleść można u Szajnochy, Barącza i Rollego w rozmaitych pismach. Trynitarz lwowski Wielhorski Antoni, kasztelanic wołyński, († 1729) którego rodzona siostra Ledóchowska, wojewodzina wołyńska, była pra-pra-prababką kardynała Ledóchowskiego, był pierwszym prowincyałem polskim OO. Trynitarzy; słynął z świątobliwości życia, arcybiskupstwa lwowskiego przez pokorę nie przyjął. Żywot jego u Jaroszewicza. Wspaniały niegdyś kościół na Krakowskiem, jego rodzice fundowali. Innego Wielhorskiego także Trynitarza, Józefa od Pana Jezusa, wspomina O. Barącz w swej historyi Podkamienia, jako mówcę przy koronacyi obrazu Matki Boskiej w Podkamieniu 1727. r. Jest to ciekawy, nie bez pewnej oryginalności zabytek ówczesnej wymowy. „Mówię: prawda w oczy kole. Jeszczem prawdy nie wyrzekł, już posnęli itd". (str. 180). Fragment, przytoczony przez ks. Barącza, zamaszysty a na wskróś patryotyczny.

Jakoż poszyt I. już wyszedł, i co 10 dni dalsze zeszyty wychodzić będą. Cena jednego tomu wynosi 1 zł. 15 ct., czterech tomów 4 złr. 60 ct., z oprawą 6 złr., z wyzłoceniem 6 zł. 60 ct. Cena każdego zeszytu 30 ct.

5. **Droga krzyżowa, ułożona po włosku przez ś. Leonarda a Porto Maurizio** *w polskim poprawnym przekładzie, wydał ks. dr. Wincenty Smoczyński, prob. w Tenczynku. Kraków 1886, in 16-o str. 48, cena 40 ct.* Jestto już z rzędu *drugie* wydanie Drogi Krzyżowej św. Leonarda, żarliwego czciciela Męki Pańskiej. Pierwszego przekładu dokonał czcig. O. M. Mycielski z Tow. Jez., drugiego wyż wymieniony autor. Obie edycye oddają wiernie myśl ś. autora. Niniejsze wydanie, wytłoczone drukiem czarnym i czerwonym, ozdobne, już w drugiej rozchodzi się edycyi, co wymownie przemawia za jego wartością.

6. **Les souhaits de bonne et sainte année de François de Sales.** Jest to piękny kalendarzyk, wydany w formacie miniaturowym przez księgarnię Castermann w Tournay, stron 32, w którym mieszczą się maksymy św. Franciszka Salezego. Stosowny bardzo na podarunek na Nowy Rok.

7. **Die Bergpredigt. Entwürfe zu Betrachtungen nach der Met ode des h Ignatius v. Loyola,** *zunächst für Cleriker v. P. Jul. Müllendorf, S. J.—Innsbruck 1886.* Książeczka ta zawiera w sobie szereg — według L. de Ponte opracowanych — rozmyślań na 8 błogosławieństw, które Boski Mistrz nasz wygłosił na górze, jako też medytacye nad Modlitwą Pańską w ogólności i nad 7 prośbami w szczególności. W dalszym ciągu następuje 11 rozmyślań o prawdach wiecznych, jak n. p. o skarbach niebieskich, o zbytniem troskaniu się o dobra doczesne, o wąskiej i szerokiej drodze, o fałszywych prorokach itp. — Słowem, książeczka ta jest bogatą w zbawienne uwagi, a jako taka wybornie może posłużyć za podręcznik przygotowawczy w miesiącach września i października do uroczystości Wszystkich Świętych, albo też za obfity materyał do kazań na Ewangelie odnośnych świąt i niedziel. Cena 60 ct.

Kronika.

Galicya (*Dyecezya tarnowska*). W Olszynach za staraniem miejscowego proboszcza odbyła się missya pod przewodnictwem OO. Jezuitów między 8 a 22 listopada, w której brali udział miejscowi i okoliczni parafianie. Do Kommunii św. przystąpiło około 2000 osób. — W *Tarnowie* dopuszczono się w kościółku pp. Urszulanek świętokradzkiej kradzieży. W nocy z 7 na 8 grudnia wyłamał złodziej okno od chóru zakonnic, dostał się potem do wnętrza samego kościółka, otworzył tabernaculum i zabrał puszkę wraz z melchizedechem od monstrancyi, zostawiwszy większą hostyę i mniejsze komunikanty na ołtarzu złożone z pewnem uszanowaniem na sukience od puszki. Sprawca dotąd niewyśledzony. Noc przedtem, były usiłowania okradzenia *kościoła OO. Bernardynów.*

— (Dyecezya krakowska). W bież. r. odbyło się w dyec. krakowskiej 2 missye, t. j. w Biskupicach w lipcu i w Bobrku od 15 do 22 listopada. W tej ostatniej parafii dla tego tak późno, że parafianie w przeważnej części trudnią się flisem aż do jesieni. Missyi przewodniczyli OO. Jezuici. Komunii św. rozdano około 2500. Napływ ludzi był liczny tak z okolicy, jak i ze Szląska. Wspominając o tej misyi, dodamy jako *curiosum* i to, że Rada szkolna okręgowa dała odmowną odpowiedź Radzie szkolnej miejscowej na prośbę o uwolnienie dzieci i nauczycieli na czas misyi od szkoły. Odmowę podpisał p. Badeni, gruntując ją tem, że prośba ta „sprzeciwia się obowiązującym przepisom“, żadnego atoli nie przytoczył §fu na to. Jakiż był skutek odmowy? Oczywista taki, że dzieci i tak do szkoły nie chodziły, biorąc wraz z rodzicami udział w missyi. Rada szkolna okręg. powinnaby w takich razach uwzględniać życzenia ludu, choćby dla ratowania własnego honoru, tembardziej, gdy chodzi o misyą, na którą zezwoliło i Namiestnictwo i naczelna władza duchowna.

Rzym. *Nowa Encyklika papieska*, w sprawie zapowiedzianego w uroczystość różańcową nowego jubileuszu, który Ojciec św. rozpisać zamierza na rok przyszły, ukaże się około Bożego Narodz. — Najbliższy konsystorz papieski dla mianowania kardynałów został odroczony do marca.

— *Moniteur de Rome* donosi, że msgr. ks. Józef Sembratowicz został zamianowany konsultorem ś. Kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych i Kongregacyi Indexu.

Włochy. Rząd włoski zagrabia już i resztki siedzib, jakie pozostały jeszcze zakonom. W tych dniach zabrał on na własność skarbu gmach OO. Franciszkanów na Ara Coeli, by wystawić tam pomnik dla Wiktora Emanuela. Nadto grabież ta i wypędzanie sług bożych praktykuje się na wielką skalę. Świeżo wypędzono zakonnice z *San Urbano* i kazano im szukać schronienia w przepełnionym klasztorze *St. Pudenziana*. Odebrano również mieszkania jenerałów zakonów OO. Augustynów i św. Kamilla de Lellis i zawezwano Kanoników lateraneńskich na *St. Pietro in vinculis*, ażeby opuścili swą siedzibę i poszukali sobie nowego schronienia. Zniesione mają być jeszcze inne klasztory pod pozorem, że wstrzymują one prace podejmowane około upiększenia miasta i tamują uregulowanie rzeki Tybru. Tak tedy praktykują się coraz bardziej te grabieże i plądrowania.

Rozmaitości.

Statystyka Kolba (*Handbuch der vergleichenden Statistik*) bywa uważana za dzieło klasyczne i z niej czerpią się w razie potrzeby szczegóły o państwach spółczesnych. O Piusie IX. i jego panowaniu napisał p. Kolb: „Pobożna reakcya prowadziła tak dalece polityczne prześladowania, że w trzech latach 1849 — 1852 straconych zostało, niemniej jak 1644 ludzi“ (wyd. 4. str. 181). Każdemu potwornem po prostu musi się wydać przypisywanie takiego okrucieństwa papieżowi, który słynął z łagodności i dobroci serca i który dwukrotnie ogłosił powszechną amnestyą: raz gdy wstępował na tron, drugi raz po poskromnieniu rewolucyi. Redakcya czasopisma Stimmen aus Maria Laach, wydawanego przez OO. Jezuitów, udała się w tej materyi z zapytaniem do O. Negroniego, który dawniej był ministrem papieskim, i otrzymała następującą odpowiedź: 1) Ani jeden człowiek nie został stracony za przestępstwo polityczne; 2) Nikt kary śmierci nie poniósł, prócz takich, co popełnili prostą zbrodnię morderstwa (przypominamy z naszej strony, że i Monti i Tognetti, których cienie po dziś dzień nie dają spokoju rewolucyonistom włoskim, czczącym ich jako męczenników narodowych, ponieśli śmierć przy końcu świeckiego panowania Piusa IX. za pospolite zabójstwo, bo przez wysadzenie w powietrze koszar Serristori, pozbawili życia kilkunastu ludzi). 3) Nikt z tych, co byli oskarżeni o zbrodnię gardłową, nie był wyjmowany z pod jurysdykcyi właściwego sędziego albo sądzony podług praw wyjątkowych. Nasz sławny statystyk, kładąc w ten sposób na karb „klerykalnego rządu“ więcej aniżeli półtora tysiąca zmyślonych politycznych exekucyj, milczy zupełnie o okropnych exekucyach przez rozstrzeliwanie, których rewolucyjny piemoncki rząd dopuszczał się w Neapolitańskiem i w Sycylii za czysto polityczne przestępstwa, ażeby tylko utrwalić swoje panowanie, nabyte najnikczemniejszą zdradą i konspiracyą. Tak to się dziś robi historyą. Może niebawem na podstawie statystyki p. Kolba jaki fejletonista z oburzeniem będzie wspominał o krwawych katowskich rządach Piusa IX tak, jak pan Jan Lam świętą

Inkwizycyą, na której imię każdego porządnego człowieka aż mrowie przechodzi. Calumniare audacter!

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Konkurs na posadę wikaryusza-kantora przy archikatedrze lwowskiej rozpisany do końca grudnia b. r.

Dyecezya tarnowska.

Administrator dyecezyi dotąd nie potwierdzony, rządy dyecezyi sprawuje cała kapituła, podpisuje zaś akta najstarszy wiekiem ks. prałat Leśniak.

Dyecezya krakowska.

Zmarł: d. 4 b. r. ks. Wład. Wierciszewski, były wik. kośc. P. Maryi w Krakowie, ur. 1837, ord. 1861.

Prośba.

W miasteczku **Peczeniżynie**, leżącem na Rusi, a oddalonem od Kołomyi o $1^1/_2$ mili, gdzie wraz z sąsiednią Słobodą rungurską mieszka około 1300 dusz *ob. łać.*, oddalonych zbytnie od kościoła parafialnego w Kołomyi, przy którym kapłani już i tak przeciążeni są pracą w nader licznej parafii, jest kościółek, zbudowany w r. 1873. Przy nim w b. r. zamieszkał ks. *Mik. Trębicki*, za wiedzą miejscowego proboszcza i dziekana. Kościółek atoli ten, jakkolwiek od okolicznych łaciników chętnie odwiedzany, nie ma funduszów żadnych na sprawienie niezbędnie potrzebnych mu jeszcze aparatów. Nie ma ani konfessyonału, ani tabernakulum, ani ławek, ani lichtarzy, ani kapy fioletowej, ani bursy do noszenia *Sanctissimum* do chorych, a nadto potrzebuje jeszcze korporałów i puryfikaterzy. Ktoby z szan. Współbraci lub pobożnych czytelników mógł przyjść w pomoc temuż kościółkowi, raczy swe ofiary czy w pieniądzach, czy w aparatach nadesłać albo na ręce przew. ks. dziekana *Z. Pawłowskiego* w Kołomyi, albo wprost na ręce W. ks. *Mik. Trębickiego* w *Peczeniżynie* (poczta w miejscu). Można również przyjąć pewną ilość intencyj mszalnych na rzecz kościółka Peczeniżyńskiego.

Szkice do kazań.

Od dawna już nosiliśmy się z myślą zaprowadzenia w „Dobrym Pasterzu“ osobnego działu, poświęconego kaznodziejstwu, na wzór pism kościelnych francuskich i niemieckich. Myśl ta wszakże nie mogła dotąd urzeczywistnić się w czynie. Teraz dopiero przy Bożej pomocy, potrafiliśmy usunąć główne przeszkody paraliżujące nasz zamiar, — i z prawdziwą radością podajemy szan. Czytelnikom naszym wiadomość, że od Nowego Roku 1886, otwieramy w „Dobrym Pasterzu“ dział kaznodziejski pod formą tymczasowo gorczycznego ziarna t. j. krótkich *szkiców*, które będą obejmowały kolejno wszystkie niedziele i uroczystości roku.

Kreślenia tych szkiców podjął się życzliwy nam autor „Kazalnicy Parafialnej“, który jakkolwiek cierpiący, pragnie jeszcze, wedle słów Skargi, *tą trocha podłej pracy zamknąć wiek swój i dni te złe i krótkie drogi swojej.*

Prosi nas tylko pomieniony kapłan uprzedzić Szan. kler, że szkice jego nie będą górnolotne, suche, ale zupełnie proste, popularne, zastósowane przeważnie do niwy najwdzięczniejszej na posiew słowa Bożego, t. j. do wiejskich i małomiasteczkowych parafij. Wiek, doświadczenie i praca w różnych zakątkach dyecezyi przeświadczyły go głęboko o tej prawdzie, że lud nasz bardzo mało korzysta z nauk szablonowych, które się znajdują w pierwszym lepszym zbiorze kazań, i że dla prawdziwego pożytku maluczkich potrzeba koniecznie słowa żywego, czerpanego nie z książek lecz z serca. W tym przeto duchu autor „Kazalnicy“ chce pracę swoją prowadzić, a jesteśmy przekonani, że Szan. Duszpasterze parafijalni pogląd jego w zupełności podzielą.

Długie wahanie się autora „Kazalnicy“ i obawa o to, czy potrafi odpowiedzieć projektowanemu zadaniu, stały się powodem, że dopiero w tych dniach zrobiliśmy stanowczy układ. Dla braku tedy czasu nie możemy już rozpocząć cyklu szkiców od uroczystości *Nowego Roku*, ale zaczniemy od **niedzieli I. po Trzech Królach**, bo inaczej, ze względu na dwutygodniowe wychodzenie „Pasterza“, pozostawalibyśmy znacznie w tyle i przychodzilibyśmy z naszemi szkicami do sz. współbraci zawsze *post festum*, czego oczywista nie zamierzamy.

Mamy nadzieję, że p. t. Duchowieństwo parafialne powita mile tę nową rubrykę w szpaltach "D. pasterza", na usterki zaś i niedostatki, nie uniknione przy każdej nowej robocie, raczy patrzeć okiem pobłażania i bratniej wyrozumiałości. Tuszymy też sobie, że i inni Sz. Bracia, gwoli chwały Bożej i wspólnego pożytku, zechcą nas wspierać swojemi pracami, aby w ten dział kaznodziejski wprowadzić pewną rozmaitość kolorytu, tonu i stylu a przez to uniknąć nużącej ducha monotonii. Prosimy o to gorąco i ze szczerą wdzięcznością przyjmiemy każdą cegiełkę, złożoną na rzecz wspólnej budowy. Boże dopomóż!

Redakcya.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.